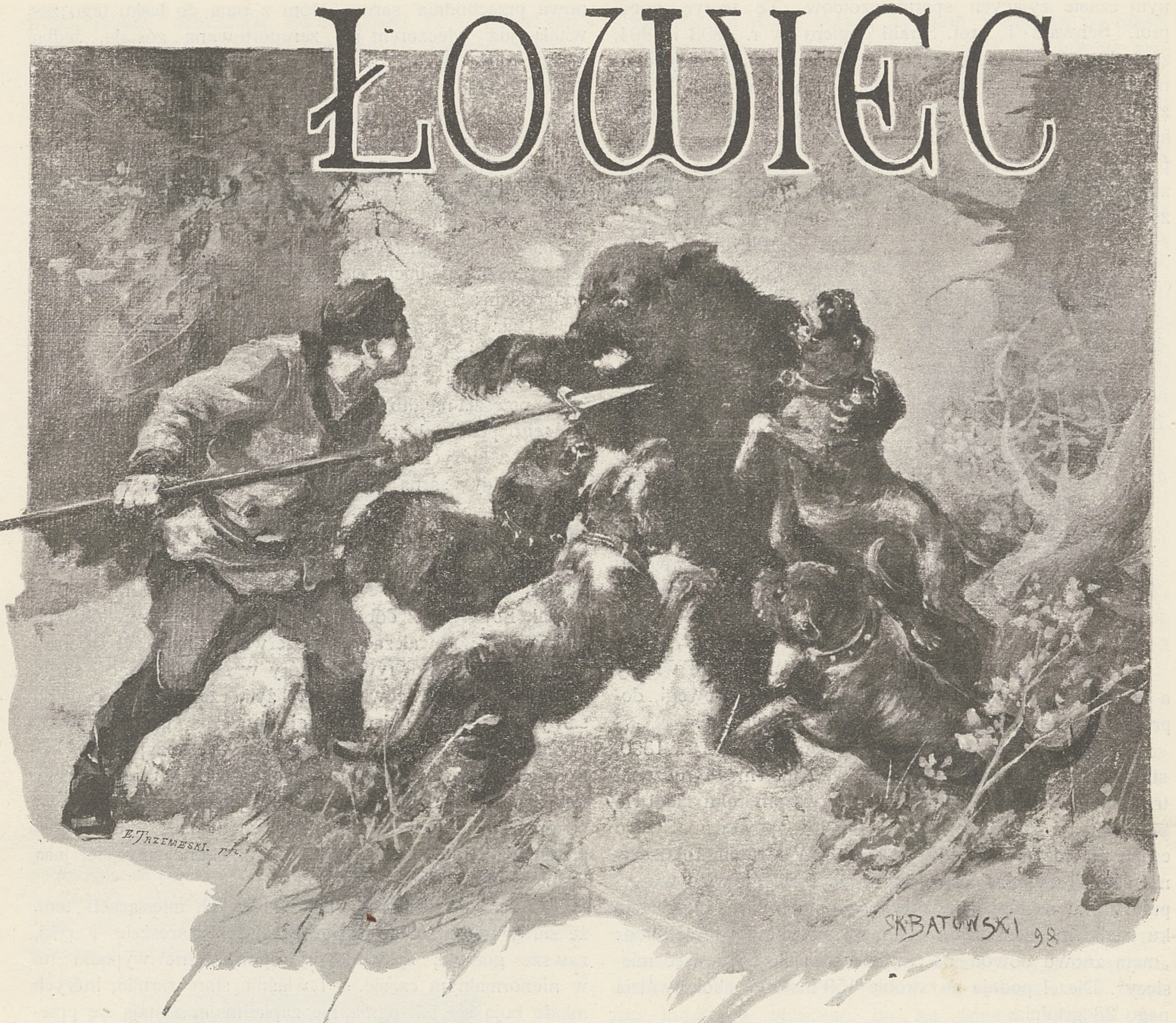
Nr. 2. Lwów, 15 stycznia 1900. Rok XXIII.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

SARNA

napisał

A. hr. SUMIŃSKI.

(Ciąg dalszy). (Ze zdjęciami autora.)

Ruja sarn była bardzo długo, bo aż do naszego wieku, tajemnicą dla ludzi. Było mniemaniem powszechnem, a jest ono jeszcze dziś u niektórych, że ruja jest zimowa, a letnia to igraszka bez następstw. Ruja pozorna, jak to stwierdzono, odbywa się w czerwcu i lipcu, a ruja prawdziwa w sierpniu i wrześniu. Znana jest teorya Dr. Bischoffa. Na podstawie doświadczeń i sekcyi anatomicznych doszedł on do rezultatu, że sarna nosi 10 miesięcy, że embryon do grudnia jest jakoby we śnie letargicznym a dopiero od grudnia zaczyna się rozwijać. Ale postawił on twierdzenie, że zapłodnienie później niż w lipcu zdarzyć się nie może, bo w narządach rozplodczych sarnika nie ma w in-

nym czasie żyjących spermatozoidów. Tę teoryę pobili prof. Schwarz i prof. Strahl dopiero w r. 1893 i 1894, znalazłszy w świeżo ubitych sarnikach spermatozoidy ogoniaste żywe, nawet w grudniu. Jeden z naszych bardzo znanych badaczy, doskonały myśliwy, śp. hr. Wodzicki, sprzeciwia się teoryi Bischoffa, mając przekonanie, że ruja prawdziwa odbywa się w późnej jesieni i z początkiem zimy, że ruja letnia pozorna, to narzeczeństwo, zimowa zaś ślub. Sekcye i doświadczenia anatomiczno-mikroskopiczne doprowadziły śp. hr. Wodzickiego do tego przekonania. Sprzeciwia on się temu i nie zdaje sobie sprawy, jakby mógł embryon spoczywać, aż do grudnia niezmieniony i w jakim celu. Dr. Wurm obstaje przy teoryi niejako letargu embryonu, twierdząc, że ten sam proces przechodzi embryo jaźwca (borsuka), nietoperzy, prawdopodobnie niedźwiedzi i innych. A więc sarna nie jest wyjątkiem pod tym względem.



Od tego czasu dużo kóz padło na ofiarę wiedzy a doświadczenia anatomiczne dokonane przez powagi, doprowadziły do rezultatu, że sarna nosi 40 tygodni.

E. hr. Khuen podaje w Waidmannsheil z r. 1890, str. 147, następujący wypadek: W małem ogrodzeniu trzymał on sarnę i śpiczaka. W pierwszym roku nie było potomstwa i sądził, że niewola jest tego powodem. Swego czasu twierdzenie to było ogólnem. W drugim roku sarnik stał się niebezpiecznie złym, zastrzelił go więc w sierpniu. Roku następnego, dziewiątego maja, sarna okociła się ku wielkiemu zdziwieniu i, kończy ustęp swój hr. Khuen: „mam znowu dowód na to, że sarna nosi dziewięć miesięcy“. Diezel podaje na stronie 159 historyę skoku widzianego 28 grudnia.

Ruja odbywa się z rana, z wieczora i w nocy, choć już w różnych porach dnia widziałem sarniki uganiające się za sarnami. -- Jest to bowiem sposób galanteryi rodu sarniego, że sarnik goni swą miłą i to tak zapalczywie, że tchu mu brak i słychać wtedy głośny jego chrapliwy oddech. — Podczas rui to spotyka się w kniejach powydeptywane, jakby wolty w ujeżdżalniach, kółka spowodowane tymi gonami w imię miłości. Nieraz już zdarzyło się, że natarczywy kochanek, nie mogąc otrzymać nagrody zabiegów, tłukł rogami sarnę, kaleczył a nawet zabijał ją!

Są także sarny, które nigdy już kotnemi nie zostają i takie nazywają się rykami, ale ruje odbywają. — Są to stare kokietki nadzwyczaj szkodliwe dla zwierzostanu, uprowadzające napróżno mężów prawowitym żonom i takie odstrzeliwać się powinno. Ale przy tem postępować należy ostrożnie i jeszcze raz ostrożnie. Bo nieraz zabija się wrzekomą rykę, która okazuje się kotną. Nigdy na polowaniach tego robić nie można, bo oznak koza ta takich nie ma, a na ich rachunek padają sarny kotne. Tak zwane niezawodne znaki, obwisłe boki, i sierć pod brzuchem, nieraz zawiodły. Odstrzeliwanie ryk pozostawia się straży leśnej, bardzo pewnej, znającej stosunki te dokładnie.

Miałem rewir, w którym znałem sarny dokładnie a leśny doskonale. Knieja to była nie duża, to też każda nowa przechodnia sarna, która z rana do lasku tego zawitała, już wieczorem mi zaraportowaną została. Jedna z sarn, duża koza, dwa lata z rzędu bez młodych chodziła. Postanowiłem ją zabić a leśny też doradzał, zostawiłem ją jednak do roku przyszłego z intencyą zabicia jej w tym czasie. Ale o dziwo, w maju raportuje leśny, że niby ryka wyszła na łąki z dwoma młodymi sarniakami. Widziałem raz podczas rui, jak koza na kozę skakała, a słyszałem o tem nieraz. — Nie jest to tak dziwne, bo analogicznie postępują krowy. — Skok sarnika widziałem w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu. Jeden taki epizod podam:

Dnia 13 sierpnia 1898 bawiłem na Śląsku u brata, gdzie dużo jest sarn polnych. Wyjechaliśmy rankiem na spacer konno i wkrótce spędziliśmy z koniczyny sarnę, która przeszła na duże pole kartofli. W środku mniej więcej tego pola stało 5 sztuk sarn. Matka z sarniętami i dwa sarniki, z których mniejszy był jakiś bury a większy czerwony. Gdy sarna pojedyńcza zwróciła się ku stadku, cała sytuacya zmieniła się w oka mgnieniu. Sarniki rozpoczęły, na oko bez powodu, bój krwawy a koza z młodemi odsunęła się wstydliwie i jakby przeczuwając, co się dziać będzie, uprowadziła ze sobą progeniturę krótkim kłusem w dal. Bój trwał z dobre dwie minuty, a sercu ich miła spoglądała na walczących. Czerwony zwyciężył i począł gonić uciekającego rywala, który w stronę stojącej sarny uciekał. Lecz zaledwie się zbliżyli, czerwony dopadł do sarny i odbył akt najspokojniej; podczas gdy pokonany rywal, spokojnie, ale pewno z zazdrością, przypatrywał się z daleka. Sarny te mimo niespokojnych koni ignorowały nas zupełnie. Chcąc obejrzeć sobie parostki tych sarników, posunęliśmy się ku nim, ale wtedy całe towarzystwo pierzchło, a nie mając szkieł nie przekonaliśmy się, jaką bronią walczono.

Ja tłumaczę sobie ruje w różnych miesiącach tem, że sarny niezapłodnione powtarzają, a nareszcie i ryki, zawsze gotowe, spowodowują sporadyczne wypadki rui w nienormalnym czasie. -- I właśnie stare sarniki, których młode boją się jak ognia, nie zapładniają, a stają się przeszkodą przez niedopuszczanie młodych. Sarna jednak niezapłodniona powtarza, i stąd niby nienormalna ruja.

Sarna ma zwyczajnie dwa, albo jedno młode. Nie należą jednak do rzadkości trzy młode, które nie zawsze, ale często się wychowują. — Bywają i cztery, a hr. Sponeck w swojej broszurce pisze nawet o pięciu! Sarny z parostkami uważano jakiś czas za ryki, tymczasem doświadczenie obaliło to zdanie, bo i takie kozy mają młode. Koło Marienhof, nad Ibbsą, widywano w r. 1894 sarnę rogatą z dwoma młodemi i parostki jej były to dwa pnie kosmatawe, mniej więcej 8 na cm. wysokie. Nieraz już zdarzały się wypadki, że sarna z powodu nienormalnego jakiegoś przebiegu porodu. nie mogąc urodzić, zbliżała się chora, cierpiąca do ludzi, pasterzy etc., którym nawet udało się szczęśliwie rozwiązać i uwolnić sarnę od cierpień. Inną razą sarny takie leżą becząc żałośnie i ruszyć się nie mogą. Gdy embryo zginie w łonie matki, następuje proces gnicia i drogą naturalną odchodzi kawałkami. — Wrazie wyzdrowienia matki staje się ona wtedy zazwyczaj ryką. Zdarzają się również skamienienia (zwapnienia) embryonów, które (Lithopaedion) zostają w matce, nie przeszkadzając jej egzystencyi, zmieniając ją tylko na rykę. O egzystencyi kamieni nerkowych też już się słyszało. Te powoduje pasza, głównie koniczyna, a wytwarzają się

przez proces chemiczny. Anormalności w budowie sarn znachodziły się nieraz, jak i u innych zwierząt, jako to sarny o sześciu badylach, sarny ślepe, głuche etc. a szczególniej anormalności w ratkach.

Sarny, jak i inne stworzenia podlegają chorobom, i lata mokre dziesiatkują zwierzostany. Czerwonki, choroby żołądka, racicowa, a straszną jest motylica.

Tak zwane chrapanie sarn, o czem już wspominałem, można słyszeć w rewirach, gdzie dużo jest sarn, i zdarza się to dość często. Sarna tak głośno chrapie, podobnie jak człowiek, że nieraz już podchodzono ją, biorąc za człowieka śpiącego. Można ją wtedy zejść na kilka kroków i obserwować, że spi. Utrzymują niektórzy, że chrapanie powodują pasożyty, poprzyczepiane do ścian krtani, które naturalnie utrudniają oddech i stąd szmer słyszany. Szczególniej w miesiącach kwietniu i maju dokuczają one sarnom dotkliwie.

Nie chorobą ale poprostu przykrem cierpieniem są w pierwszej linii tak zwane kleszcze, które potężnie dokuczają sarnom, szczególniej w mokrej okolicy. Drugie natręty nieznośne, nieraz i człowicka doprowadzające do rozpaczy, to komary, ślepaki i muchy. — Dlatego to sarny w upały, chowają się w zwartych gąszczach lub uciekają w zboża przed prześladowcami. Gdy deszcz pada, lub jest pochmurno, cały dzień się ruszają swobodnie po lasach i łąkach. W ulewę i burzę chowają się sarny do drzewostanów zwartych.

ROZDZIAŁ VI.

Kto niema sposobności polowania na jelenia, temu polowanie na sarnika musi zastąpić tę prawdziwą roskosz myśliwską, chociaż w ramach bardzo miniaturowych. Pora roku i okoliczności przynoszą kilka sposobów polowania na sarnika:



I. Polowanie na podjazd, lub podchodne, także „pyrszem“ zwane. II. Polowanie na wabia (na wabika, z mikotem.) III. Polowanie na zasiadkę (na wychodnego). IV. Polowanie z naganką. V. Polowanie z psami (ogarami, jamnikami, wyżłami.)

Zaznaczam przy tej sposobności, że słowa, pyrsz pyrszować, ansztand, rudel, weksel, sztreka, lapy, lapować, bruch, i wiele innych, żywcem wzięte są po części z niemieckiego i zaaklimatyzowały się u nas tak, że bardzo często się je słyszy. Słów takich w potocznej mowie wziętych z innych języków jest tyle, że dostarczyłyby treści na bez mała tom słów spolonizowanych, któryby skompletował słownik Lindego, a przecie mamy wyrażenia polskie prawie na wszystko.

Myśliwy i myśliwy, to wielka jeszcze różnica. Nie wystarcza to mieć „żyłkę“ myśliwską, chodzić z bronią i trafiać zwierzynę, trzeba żyłkę tę wykształcić. Słowo myśliwstwo w bardzo szerokiem jest używane znaczeniu. Wszak i kłusownik jest myśliwym i to, jak zapalonym, jeżeli często pomimo narażenia życia, a zawsze z narażeniem się na karę i utratę broni, nie może poskromić swej namiętności. Ba, nieraz już gorzkie zrobił doświadczenia na tem polu, a jednak powraca do owocu zakazanego. Żyłka ta stała się wprost nałogiem. Z takich to kłusowników stają się czasem znakomici leśni, lecz trzymać ich trzeba żelazną ręką.

Myśliwy dobry nie tylko stara się dobrze strzelać, niepotrzebnie nie strzelać a przeciwnie nie żałuje ładunku na postrzelonego zwierza, ale dba o dobrobyt zwierzyny, a więc strzela tylko tyle, aby zwierzostanu nie uszkodzić, nie zadawalniając się wydaniem rozkazów, ale przekonywa się naocznie i często o wypełnianiu tychże.

Rozkazy na polowaniu wydaje tylko gospodarz a goście słuchają i to z posłuszeństwem bezwzględnem. Myślistwo to pokrewne z wojskowością, więc i tu dyscyplina jest niezbędna, wszelkie mięszanie się do polowania, wszelkie nieproszone rady są niewłaściwe, a często śmieszne. Wszelkie wypadki na polowaniu są skutkami nieposłuszeństwa lub nieostrożności. Jest to poniekąd obowiązkiem gospodarza, odpowiedzialność za bezpieczeństwo gości — być więc ostrym za wykroczenia należy do rzeczy. — A szczyt niedelikatności narażać tego gospodarza lekkomyślnem zachowaniem się. Czyż nie stokroć 1 piej, żeby ta zwierzyna, niechby sobie i lew był, poszła bez szwanku, niż narażać ludzi na kalectwo, ba na śmierć. Głośne zachowanie się, nawoływania, długie historye o zwierzynie, zatrzymywanie polowania swoją osobą, lub jego porządku, są to rzeczy, których człowiek *correcte*, jak to mówią, znający “*savoir vivre*“ myśliwskie, nie robi. — Znałem takiego amatora polowania, który za każdym strzałem do zająca, bez względu na to, czy trafił, czy chybił, opowiadał o nim poprostu epopeje, nie czując na jaką śmieszność się naraża. Tu jest rola dla gospodarza, który ma prawo strofować i karcić wszelkie takie wykroczenia przeciwko myślistwu w czynie i słowie. — Obrażać się o to może tylko niemyśliwy, a kto nie chce poddawać się tym regułom i narażać na zasłużone bury, niech nie poluje. — Nawoływać sąsiada, gdy zwierzyna idzie niepostrzeżona bez strzału, wolno jednem słowem, zwierze „haro“, a ptaka „tiro“, albo „pilnuj“. Do polowania należy koniecznie ubranie myśliwskie; Polować w żakieciku obcisłym lub paltociku jasnym na 15⁰ mrozu, to i śmieszne, i polowanie z przyjemności staje się przykrością. Ubranie to niechże nie będzie wyszukane, bo tu nie chodzi o krój, ni o modę, ale przedewszystkiem o wygodę. Trzewiki z podeszwami gumowemi, to bardzo praktyczna rzecz na podchodne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„ROK MYŚLIWCA“

Wincentego Pola z rysunkami Juliusza Kossaka.

W r. 1870 pojawiło się nakładem księgarni Żupańskiego pod powyższym tytułem dzieło, które obecnie należy już do rzadkości. Niepodobnem byłoby skojarzyć lepszą parę do odtworzenia tego odcienia życia wiejskiego, jakiem u nas od wieków jest myślistwo. Pieśniarz — żołnierz, który w kilku strofach umiał opisać każdy zakątek kraju naszego, tak, że staje on jak żywy przed oczyma czytelnika, który równie dobrze umiał odczuć duszę człowieka jak podsłuchać gwary ptasząt i głosy natury, a odczytać hieroglify gwiazd, podał rękę genialnemu mistrzowi, który jak nikt odtworzyć umiał ołówkiem to wszystko, co tamten tak pięknie i prawdziwie wyśpiewał. Nic więc dziwnego, że powstało dzieło jedyne w naszej literaturze, dzieło, które myśliwy i niemyśliwy z równą przyjemnością zawsze do ręki bierze i które nigdy interesującem być nie przestanie.

Postanowiliśmy zamieścić niektóre wyjątki z tego dzieła w tegorocznym „*Łowcu*.“ Poeta a zarazem niepospolity znawca natury, tak, jak w przypiskach do Mohorta, rzucił nam obraz chodowli konia w dawnej Polsce, tak tu, z tą samą fantazyą przeprowadza nas miesiąc za miesiącem przez cały rok działalności myśliwego i choć niejedno, co nam pokazuje lub o czem poucza, wobec dzisiejszych stosunków łowieckich wyda się przestarzałem, całość obrazu więzi i czaruje czytelnika.

Poeta łączy tradycye myśliwego z „Zegarem niebieskim“ i z „Głosami i widokami natury“, oznaczając jak w każdym miesiącu gwiazdy stoją, jakie głosy natury uderzają ucho, jakie widoki natury przesuwają się przed oczyma i jakie się w każdym miesiącu polowanie godzi.

„Stary to związek myśliwego z niebem, „mówi Pol.“ Myty greckie przedstawiają Dianę boginię łowów, z księżycem na nowiu nad czołem; pół-bogi i bohaterowie byli myśliwymi; łucznik z napiętym łukiem, jest panującym znakiem niebieskim w zwierzyńcu na czas łowów walnych, a już za czasów chrześciaństwa obrali sobie myśliwi św. Huberta za patrona łowów i jest wiele mytów myśliwskich przywiązanych do świąt dorocznych:

„Włodarz czeka na trop ciepły,
A łowca na skrzepły.“

„Między m a t k a m i, jak się zajesieni,
Najdzie Bartłomiej najprzód trop jeleni.“

„Na Michała
Łowcy chwała,“

Najważniejszem jednakowoż jest przysłowie o św. Hubercie, bo jest regułą w myślistwie:

„Quousque medio aevi sui stabit,
Sanctus Hubertus dona sua dabit.“

coby w przekładzie tak oddać można:

„Św. Hubert tak długo będzie dary dawał
Pokąd będzie pośrodku pory łowów stawał.“

Jakoż, jeżeli się główne polowanie na ptactwo, mianowicie na podloty, poczyna w czerwcu, koło św. Jana, kończy się już polowanie wszelkie około św. Kaźmirza królewicza, a właściwie liczy sobie myśliwy 16 tygodni polowania przed św. Hubertem, a 16 po św. Hubercie, bo:

„Na św. Kazimierza
Pokój dla łowcy i zwierza,“

to jest od św. Anny do św. Kaźmirza, kiedy czas k r ó l e w s k i c h łowów poczyna się w wigilią św. Michała, a kończy się w wigilią do Trzech króli. Ztąd jest także przysłowie:

„Sieć ostatnią trzej królowie
Rozpinają po dąbrowie.“

„Z przekąsem mówią o myśliwym, że:

„Zje wołu, a zabije ptaszka...“

pochodzi to ztąd, że się nie pilnujemy pory łowów.“

„W krajach gdzie czas i sposób polowania jest opisany prawami i ściśle przestrzegany, zwierzyna stanowi jednę z ważniejszych rubryk dochodu i jest w pewnym czasie ważnym artykułem pożywienia miejscowej ludności, bo tańszą bywa od mięsa zwierząt domowych.

„Zapewne przyniesie czas i u nas tego rodzaju ulepszenia i może się stanie źródłem dochodu, co dziś marnotrawnie bez pożytku ginie. Uregulowanie myślistwa jest i warunkiem i skutkiem uregulowanej i prawnie określonej własności.“

„Kto śród natury żyje, nie czuje tyle potrzeby zdawania sobie sprawy z jej głosów wymownych i z jej czarownych widoków; ale kto powołaniem swojem odciętym się widzi od żywego oddechu natury; dla tego staje się potrzebą wdrożenie się w tajemnice powszechnego żywota, aby zdołał pochwycić i ocenić głosy i widoki natury, zrozumieć je w sobie i dopełnić ten brak ciągłego związku z naturą, w chwili, gdy się znajdzie śród wiejskiej ciszy, pod sklepieniem drzew cienistych, lub pod namiotem gwiaździstego nieba.“

Wezwawszy więc myśliwego:

Więc żyj w świadectwie i świadectwo dawaj
I pod gwiazdami jak w swym domu stawaj

Znaj gwiaździstego nieba starą kartę
I stróża-gwiazdę i stróża anioła,
Bo życie nasze o tyle tu warte
O ile z niebem człek je związać zdoła,

tak kreśli Pol głosy i widoki natury:

„Całunem śniegu pokryta, odlega ziemia w śnie twardym. Tylko wrone ptactwo kracze na powietrzu, tylko tropem zdradza się zwierz. Noc długa, a o żer niełatwo; dzień zdradza, bo na śniegu wszystko już widne zdaleka, więc co lotne i bezpieczne, zbliża się do mieszkań ludzkich we dnie, a zwierz szoruje długiemi nocami po śniegu, tropi słabszego, lub rozgrzewa się biegiem na mrozie.

Kościelne kawki trzymają się wież i hałaszą i trwożą się gromadnie, gdy się na zimową zanosi burzę. Dachy miejskie, strzechy po siołach i stare lipy i grusze osiadają wrony i żywią się po targach, gnoiskach i śmieciskach, tak na wsi jak w mieście; z nad sadu lub płotu skrzeczy pojedynczo wesoła i fertyczna sroczka, tak oswojona z całą sprawą domu, że się ani drobiowi, ani psu domowemu nie chce umknąć z pola i że się ledwo z pod nogi człowieka podrywa.



Za miastem lub wioską zbierają się kruki przy padle, i teraz, choć nietyle co latem, stróżliwe; przy nich znajdzie się czasem gawronów kilka, które się od wielkiej odbiły gromady i zimując z nami, trzymają się naprzemian kruków lub wron.

Na te pobojowiska ściągają się psy pod wieczór, a nocą lisy niekiedy; na trwogę zaś szczekają czasami przez noc całą ku stronie padła zwrócone psy wsiowe, czując tam wilka.

Z drapieżnych ptaków sokolego lotu, rzadko i na krótko tylko pojawi się jaki, spadając z góry na kuropatwy, które się w trwożliwem stadku tulą pod zaspami śniegu, lub pod obrosłą zboczę przypadły, albo biją na gołębniki i na drób w obejściach, nagle i znienacka. Domowe wrony są tu w przymierzu z gościnnem dla nich obejściem, bo ledwo że się dokoła gołębnika zawichrzy stado gołębi, ledwo, że drób narobi hałasu w dziedzińcu, a już przybywają wrony na odsiecz, biją na psotnika, wrzawnie zwołują się z całej okolicy, zabiegają mu zewsząd drogę, usiłują się wynieść w górę nad niego i dziwnie zuchwałe i obrotne są w tym razie. Takie polowania wron na raroga ożywiają zimowy krajobraz, kiedy jasnemi nocami cichaczem pomyka zajączek i drobi, i kołkuje, i kluczy, i zrzuca, odsadza się od miejsca i do miejsca wraca, wiecznie strwożony i wiecznie obrotny, ufając tylko w zadnie skoki swoje. To też jak wrzask i skrzek kruczego ptactwa jest w styczniu prawie jedynym głosem natury, tak z tropem zajęczym spotyka się wszędy oko: koło sadyb tuż za płotami, na zagumienkach, po sadach i ogrodach na kapuśniskach, w szkółkach drzew owocowych, na cmentarzach wsiowych i przy zielonych oparzeliskach stoku lub krynicy.

W ślad zajęczych tropów idą sznurem lisie, ale lis przerzyna klucze w poprzek, albo pod trop idzie, aż dojdzie zająca, więc na śniegu pozostaje wierna karta zajęczej i lisiej strategii. Nie żal wsiąść w sanie i wyruszyć w pole; i styczeń ma swe wdzięki, a ta świeżość i plątanina tropów, ma tak coś dziwnie uroczego i zajmującego w sobie, przy tej ciszy i tajemniczości zimowych widoków, że kiedy koń i człowiek syty i pokryty, a dobra smycz chartów w saniach, to i miło jest wyruszyć jednokonką w pole i opędzić kraniec lasu. Miło jest także przejechać i knieje, a w prawne oko myśliwego dośledzi tu, w którym kierunku ryś

z drzewa na drzewo skacząc pootrząsał okiść z konarów na ziemię. Bojąc się spuścić na dół, dla zwalistych śniegów, przysiada w dziupli i czatuje na sarnę, która się z trudnością przebija przez śniegi w zwartych lasach równo leżące.

Na ostatnich płotach wioski pozostają gromady wróbli, żyjące teraz w stodołach i pod ciepłemi strzechami, w opuszczonych gniazdach jaskółczych; tylko stado trznadli wymyka się w dzień pogodny za wioskę, ulata w lekkich podrywach wzdłuż drogi i przypada często całem stadem do ziemi, szukając czegoś w zimowym naboju po drodze, zaświegoce i uchodzi dalej, przodując przed sańmi.

W lesie cicho i uroczo. Równiej tu upadł śnieg i znaczniejszy trop grubszego zwierza, który zamieć w czystem polu co chwila zawiewa. Słychać tylko kucie dzięcioła lub kowala, czasem zaskrzeczy sójka, lub poderwą się jemiołuchy ze starego drzewa, które jemioła obsiadła, lub z jałowców, które krańcem lasów knieje podszyły.

Kiedy mgła zimowa nizko ponad ziemią dyszy, można się o ranku, objeżdżajac kraniec kniei, spotkać z liszką, wracającą od wsi z nocnej rozdobędy zamgloną dolinką albo głębszą debrą, i poszczuć ją w ślepie od lasu. Czasem, gdy się wilki włóczyć poczynają, wracają i one już o białym dniu, ciekąc powoli sznurem do kniei. Objazd grubego zwierza na śniegu łatwy i styczeń, to jeszcze miesiąc, co tropami znaczy. Tylko zając, lis i wilk opuszczają knieje i idą za żerem aż do sadyb ludzkich; wszelki zwierz inny trzyma się lasu zwartego i gąszczów w tym czasie.

Nie wytropisz niedźwiedzia, bo w mateczniku, lub w ostępie zawalnych lasów, siedzi w swojej gawrze, od której dwie tylko krótkie, wydeptane prowadzą ścieżki jedna do wody, druga na bok; nie wytropisz borsuka, bo jeszcze snem twardym śpi w swojej jamie; ale wytropisz wydrę we dnie, która nory swe miewa w jazach, w starych groblach i upustach, w korzeniach olszyny, nad brzegiem jeziór, stawów, młynówek i rzek, i weźmiesz ją na żelazo, lub o jasnej nocy na strzelbę.

Z trudnością wytropisz w gęstym lesie rysia, który po dziuplach starodrzewia lega, od drzewa do drzewa skacze i na krótko tylko spuszczając się na ziemię, nie ciągnie tropu, lecz znaczy go miejscowo. Na lisiach i borsuczych jamach wytropisz żbika, który w nich się chroni w tym czasie, kiedy dziki po zacisznych sołotwinach leżą, a jeleń przy stadzie skupionem stojąc, trzyma się gąszczów wysokiego lasu. Tak samo stoi kozioł przy sarnach, które równie jak łanie ociężały i niedaleko od zimowych stanowisk odchodzą, jeżeli ich co nie ruszy z miejsca.

W zaciszu głuchych lasów chroni się głuszec w tym czasie, toż jarząbek, żywiący się borówkami, Łatwiej się spotkać z cietrzewiem, bo dalej od stanowisk swoich odlata; zresztą z leśnego ptactwa przeleci często w poprzek drogi sójka, a kiedy się tchórze, kuny, łasice i gronostaje chronią oka ludzkiego po norach i dziuplach drzew, że ledwo tropy o nich świadczą na małej przestrzeni, — skacze od drzewa do drzewa wesoło wiewiórka w pogodny dzień mroźny, a skrzek sójki i taniec wiewiórki ożywia na chwilę leśną zimową ciszę.

W wigilią Bożego narodzenia, w wigilią do Nowego roku i do Trzech króli, ostatnie wielkie trzy polowania, a na Trzech królach kończą się królewskie łowy.

U dzików kończy się w tym miesiącu czas rui, na samury już się nie poluje, ani na łanię i sarnę. Dzika mięso złe w tym czasie, a warchlaki zbiedniały od zimy; że zaś trudno na łowach wybierać ze stada jelenie i kozły, więc na rogacze czas łowów skończony i poluje się na nie chyba tylko po zwierzyńcach na upatrzonego. Ustaje także polowanie na łosie, które się gęstej olszyny trzymają, heblując ją, nie znaczą tropu po halach, lecz po jednym przegonie, którym do wody chodzą; trzymają się także gąszczu, bo już klępy ociężały.

Polowanie na małego zwierza z ogarami lub pogonką, ciągnie się jeszcze do św. Agnieszki; tu zwykle bywa odwilż, a przy pogodzie i łagodniejszej porze idą w parkot zające, więc wypadałoby na nie nie polować dłużej; polowanie z chartami ustaje zupełnie, bo pole już nie po temu; ale mały myśliwy poluje „na skórkę“, bo wszelkie futro najlepsze w tym czasie. Więc i dniem z jamnikami, i na zasadzkę po widnej nocy, w żelaza i paście, na witerunek, ścierwo i owłokę; bije, łapie, kopie, bierze, podkurza i truje wilki i lisy, żbiki i tchórze, kuny i łasice, wydry i gronostaje, lub stawia sidła na jałowcach w tym jeszcze miesiącu, na kwiczoły, paszkoty i jemiołuchy.

Statystyka ubitej zwierzyny.

Mamy przed sobą najświeższy wykaz zabitej zwierzyny łownej i drapieżnej we wszystkich krajach Cislitawii, zestawiony za r. 1898 przez ck. Ministerstwo rolnictwa, na podstawie dat dostarczonych przez przełożeństwa obszarów dworskich i zwierzchności gminne.

Nie potrzebujemy mówić, że daty te, specyalnie o ile się do naszego kraju odnoszą, dalekie są od dokładności, jakiej należyta statystyka wymaga — jest bowiem rzeczą powszechnie znaną, że wiele obszarów i zwierzchności gminnych podaje daty albo świadomie nieprawdziwe, albo też nie zadaje sobie trudu, żeby wydostać daty prawdziwe i podaje daty, zdaniem swojem przybliżone. Chęć pochwalenia się wydatniejszym rezultatem a z drugiej strony pragnienie ukrycia przed oczyma konkurentow na dzierżawę prawa polowania prawdziwego rezultatu, powoduje także bardzo często

przesadę w kierunku podwyższenia lub obniżenia cyfr rzekomo ubitej zwierzyny. Zdaniem naszem zatem, cyfry przez c. k. Ministerstwo podane nie będą stanowiły takiej podstawy do ocenienia stanu zwierzyny w naszym kraju, żeby z niej można było nabrać dokładnego wyobrażenia o rzeczywistym stanie zwierzyny. Szczególniej cyfry wzięte odrębnie, za jeden rok, stanowczo, zdaniem naszem, nie dadzą prawdziwego obrazu stanu zwierzyny — dopiero porównanie z cyframi lat innych, może mieć jakąś wartość, jeżeli się przyjmie za pewnik, że w każdym roku niedbalstwo, blaga, i wyrachowanie jednakowe na cyfry te wywierają wpływy.

Poczynione z uwzględnieniem tej okoliczności zestawienia są nawet bardzo interesujące — mając zatem pod ręką, dzięki Szefowi ck. Inspektoratu leśnego, p. Radcy Góralczykowi, daty ze znacznej liczby lat, dzielimy się z naszymi czytelnikami spostrzeżeniami, jakie same ze zestawienia cyfr się nasuwają. Wykaz ministeryalny odnoszący się do r. 1890, w którym podano także cyfry ogólne do r. 1897 się odnoszące, opiewa jak następuje:

Kraje koronne	Zwierzyna użyteczna															
	jelenie	daniele	sarny	kozice	dziki	zające	króliki	świstaki	głuszce	cietrzewie	jarząbki	pardwy	kamionki	bażanty	kuropatwy	przepiórki
Austrya dolna	2.448	190	16.940	332	22	254.800	38.982	—	464	484	495	1	—	40.180	187.990	5.290
Austrya górna	1.266	6	13.280	845	—	69.400	14	—	395	154	467	1	2	18.780	38.340	480
Salcburg	701	—	2.310	1.712	—	3.900	—	14	270	248	232	21	2	400	760	28
Styrya	3.997	53	10.830	2.339	4	68.600	98	1	1.952	1.196	2.825	225	20	25.960	32.770	3.912
Karyntya	960	23	5.110	777	—	9.700	2	—	737	578	1.897	159	98	420	2.370	670
Kraina	18	—	2.800	313	—	9.900	6	—	164	37	1.093	35	76	33	2.660	2·030
Pobrzeże	—	—	370	42	—	11.500	23	—	18	5	20	17	1.261	67	3.280	1·090
Tyrol i Ziemia przedarulańska	849	—	2.580	2.605	—	12.100	51	592	918	1.749	2.102	1·475	2.009	30	4.070	2.490
Czechy	2.565	1.696	15.490	—	1.107	528.100	36.738	—	1.518	7.524	610	—	—	65.250	519.140	10.280
Morawa	909	513	11.510	—	257	354.800	44.348	—	12	494	177	—	—	46.140	341.480	11.770
Śląsk	272	—	3 200	—	1	32.700	371	—	51	98	43	—	—	2.530	26.947	610
Galicya	268	7	5.860	—	1.043	51.500	7	—	36	415	825	—	—	4.210	21.550	18.880
Bukowina	132	—	320	—	47	5.300	—	—	28	18	533	—	—	—	43	2.270
Razem 1898	14.385	2.488	90.600	8.965	2.481	1,412.300	120.640	607	6.563	13.000	11.319	1.934	3.468	204.000	1,181.400	59.800
Razem 1897	14·619	2.385	86.000	7.913	2.230	1,258.200	106.583	484	5 934	12.061	11.595	1.834	3.608	189.500	909.500	62.600

Kraje koronne	Zwierzyna użyteczna				Zwierzyna drapieżna													
	słonki	bekasy	gęsi dzikie	kaczki dz.	niedźwied.	wilki	rysie	lisy	łasice	tchórze	wydry	żbiki	borsuki	orły	puchacze	jastrzębie	sowy
Austrya górna	1.300	120	323	5.470	—	—	—	3.900	1.809	3.800	264	—	538	10	71	18.290	2.868
Austrya dolna	360	90	4	3.823	—	—	—	1.830	722	1.670	32	—	442	5	10	7.630	608
Salcburg	68	7	—	538	—	—	—	1.070	315	160	9	17	92	2	5	840	80
Styrya	2.330	330	207	2.567	—	—	—	3.520	816	1.530	78	755	564	16	378	8.450	3.424
Karyntya	222	153	10	1.112	—	—	—	2.260	535	270	44	—	171	5	50	1.650	286
Kraina	590	810	24	1.527	3	—	—	880	263	74	45	23	192	2	61	1.490	213
Pobrzeże	1.370	430	15	1.092	—	—	—	710	269	13	10	42	191	11	81	490	143
Tyrol i Ziemia przedarulańska	700	430	39	1.773	1	—	—	2.920	759	170	30	75	514	37	68	1.630	249
Czechy	2.530	610	997	18.357	—	—	—	3·190	3.103	11.240	302	—	350	—	6	31.880	**) —
Morawa	1.560	160	62	10.971	—	—	—	1.870	5.767	8.330	75	8	151	17	159	15.030	58.129
Śląsk	540	210	3	2.487	—	—	—	420	328	710	31	81	44	2	8	3.570	336
Galicya	4.410	7.470	421	12.540	16	20	30	6.450	622	633	261	4	473	108	111	13.030	1.250
Bukowina	920	280	19	812	9	25	9	680	207	100	59	30	99	65	89	1.620	—
Razem 1898	16.900	11.110	1.124	63.069	29	45	39	29.700	15.515	28.700	1.240	1.035	3.821	280	1.097	105.600	?
Razem 1897	20.100	12.100	1.297	55.632	23	51	32	27.900	21.400	29.600	1.246	873	3.816	298	1.423	130.700	?

*) Ponieważ w Dalmacyi polowanie jest wolne, nie można było zebrać dat.
**) W tej liczbie znajdują się także sroki i wrony.

W wykazach tych Galicya zwycięża inne kraje co się tyczy liczby przepiórek, słonek, pactwa błotnego, niedźwiedzi, wilków, rysiów, lisów i orłów (?) Najmniejszą cyfrę wstawiono w rubryce dzikie koty (Wildkatzen), co do której zaszło niewątpliwie nieporozumienie. U nas bowiem pod nazwą „dzikie koty" rozumie się „żbiki"— w Styryi, pomimo znanego zapału tamtejszych myśliwych w tępieniu zwierzyny drapieżnej, trudno przypuścić, żeby w r. 1898 padło tam żbików aż 755!

(C. d. n.).

Z Dżungli

Przekład z angielskiego przez J. T.

Rudyard Kipling, jeden z najpopularniejszych pisarzy doby współczesnej, zawdzięcza całą wziętość, jaką się cieszy nietylko u swych ziomków, ale wszędzie, gdzie tylko literatura angielska nie jest obca, głównie szeregowi nowel, napisanych na podstawie badań i obserwacyi życia zwierząt podzwrotnikowej strefy Indyi; scen odtworzonych w sposób nadzwyczajny oryginalny z ogromną zdolnością wtajemniczenia się w myśli i uczucia tych czworonogich towarzyszy naszej ziemskiej wędrówki. Zwierzęta Kiplinga są nietylko istotami myślącemi, ale zdają sobie sprawę ze swych postępków, porozumiewają się za pomocą mowy, a tworząc niejako jedno wielkie społeczeństwo „Dżungli“, rządzą się prawami przekazanemi im przez przodków; prawami, które uważają za tak stare i święte, jak stare i szanowane są ich podania i legendy, szumiące głośno śród traw i szuwarów „Dżungli“, lub podawane sobie z ust do ust w tem patryarchalnem państwie czworonogich.

W jednem z tych podań pod tytułem „How came fear“ podaje na swój sposób przeprowadzoną genezę uczuć lęku czy obawy, jakich doznaje każde zwierzę, dziko żyjące, na widok człowieka i wskazuje na okoliczności, wśród których poraz pierwszy odezwały się w człowieku zarodki popędu do polowania.

Autor przedstawia nam całe zebranie obywateli „Dżungli“ wraz ze swym patryarchą z rodu słoni, Hathim, zgromadzone około „Skały Pokoju“, aby w porze tropikalnej posuchy, ochłodzić się i pokrzepić wśród resztki szuwarów niewyschłego bagna. Miejsce to, według starych praw „Dżungli“, było, jak sama nazwa wskazuje, miejscem pokoju i bezpieczeństwa, gdzie wszelkie waśnie i zawiści rodowe ustawały. Każde stworzenie żyjące, które tam swe kroki skierowało, szczególniej w porze posuchy, znajdowało bezpieczne schronisko jako obywatel „Dżungli“. — To też szmer oburzenia przebiegł po zebranych na widok tygrysa, który jeszcze cały dyszący i krwią wilgotny, chełpił się świeżo co popełnionem zabójstwem człowieka; wiedziały one dobrze, iż w następstwie tego czeka ich obława, a wynędzniałe i osłabione nie czuły się na siłach do obrony. Kiedy jednak tygrys na czynione mu zarzuty, zasłaniał się posiadaniem jakiegoś przywileju, zwróciły wszystkie swe oczy z zapytaniem ku Hathiemu a okrzyk „Co to za przywilej?“ odbił się echem po obu brzegach bagniska.

„Ach, to stara opowieść“ wyrzekł w końcu Hathi — „starsza niż sama „Dżungla“. Bądźcie cicho — to wam ją opowiem.“

Nastąpiła chwila ciżby i popychania się śród bawołów i dzików, aż wreszcie przywódcy jeden za drugim okrzyknęli: „Czekamy“ a Hathi, postąpiwszy parę kroków dalej, zagłębił się aż po kolana w kałuży zepsutej wody, zbierającej się z stóp „Skały Pokoju“. Chudy, z obwisłą skórą, żółtozęby Hathi, wyglądał przecież zawsze na tego, za kogo go cała Dżungla uznawała — za pana i władzę Dżungli.

„Wiecie dobrze, dzieci“, zaczął, „że ze wszystkich rzeczy istniejących, najwięcej obawiamy się człowieka“!

Szmer potakiwania rozszedł się na okół.

„A czy wiecie dlaczego?“ ciągnął dalej: „Oto tak się rzecz miała. Na początku „Dżungli“, — a nikt nie wie jak dawno to było — chodziliśmy wszyscy w zgodzie i nie doznawaliśmy obawy przed sobą. Wtedy nie było posuchy, a liście i kwiaty rosły na takich samych drzewach, jak i dziś, my spożywaliśmy tylko liście, kwiaty, trawę, owoce i korę.

„Szczęście, że ja wtedy nie żyłem“ zakrzyknął Baghera, z rodu panter, — kora dobra tylko do ostrzenia pazurów!“

„A władcą całej Dżungli był wtedy Tha, król słoni. On to wyciągnął na swej trąbie Dżunglę z głębi wody, a kędy pociągnął rysę kłem swoim — płynęły rzeki — a gdzie uderzył swą stopą, wytryskiwały zdroje dobrej wody — a kiedy zadął swą trąbą — drzewa padały. Wten sposób powstała Dżungla i tak to mi o tem opowiadano.

„Wtedy nie było jeszcze zboża ani dyń — ni pieprzu ani trzciny cukrowej, ani też nie było tych chat, które dziś widzimy. Mieszkańcy Dżungli nie wiedzieli nic o człowieku, lecz żyli ze sobą pospołem, tworząc jeden naród. Zaczęli się jednak sprzeczać o strawę, a choć jej było wszędzie poddostatkiem, byli leniwi, więc każdy chciał jeść na tem samem miejscu, gdzie leżał — ot tak jakto my i teraz nieraz czynimy po dobrych deszczach wiosennych. Tha, król słoni, zajęty był tworzeniem nowych Dżungli i prowadzeniem rzek w łożyska. Nie mogąc być wszędzie sam, ustanowił księcia z Tygrysów panem i sędzią Dżungli. Do niego udawać się odtąd mieli ze skargami. Wtedy jednak tygrys żywił się owocami i trawą jak i my wszyscy, a był on duży i bardzo piękny, cały w kolorze żółtego kwiatu naszych lian. W tych dobrych czasach na początku Dżungli, nie było na jego skorze ni kres ni pasów żadnych — a wszyscy mieszkańcy Dżungli zbliżali się doń bez bojaźni, a słowo jego było prawem całej Dżungli.

„Wtem jednego razu przyszło do sprzeczki pomiędzy dwoma kozłami — zwykła sprzeczka, ot jak i teraz ją uprawiają, uderzając na się głową i nogami — i wówczas gdy się tak zmagali wobec księcia tygrysów, spoczywającego śród kwiatów, jeden z kozłów potrącił go rogiem, a książe tygrysów, zapomniawszy o swej godności sędziego Dżungli, wskoczył mu na kark i zadusił go.“

„Do tej pory nie było wypadku śmierci między nami, to też książe tygrysów spostrzegłszy, co uczynił i podrażniony krwi zapachem, wpadł w szał i uciekł aż w bagna północy — a my pozostawieni bez sędziego zaczęliśmy prowadzić spory i walki między sobą. Tha posłyszał odgłos tych walk i powrócił; jedni opowiadali to, drudzy owo, lecz Tha spostrzegł wśród kwiatów zabitego kozła i zapytał, kto go zabił, — nie mogliśmy jednak dać odpowiedzi, gdyż zapach świeżej krwi przyprawiał nas wszystkich o szał taki, jakiego i teraz na widok krwi dozna-